

Kaczyński obnażony w Waszyngtonie

11 lutego 2017

Prawo i Sprawiedliwość w oczach amerykańskich dyplomatów.

Odtajniona przez ministra Waszczykowskiego notatka „Tezy o polityce RP wobec Rosji i Ukrainy” z 2008 r. według PiS dowodzi, że pod rządami PO-PSL Polska była kondominium, a Tusk z Sikorskim realizowali interesy rosyjskie. Czyli dopuścili się zdrady stanu. Odtajnione przez „WikiLeaks” depesze wysyłane z amerykańskiej ambasady w Warszawie takich wniosków nie zawierają. Za to wynika z nich, że Macierewicz poluje na czarownice, a Kaczor ma klapki na oczach.

Politycy partii prawej i sprawiedliwej twierdzą, że zawarte w „Tezach...” sformułowanie „możliwości ekspansji Rosji w rozumieniu politycznym i gospodarczym, a już tym bardziej militarnym, są dosyć ograniczone” jest najjaskrawszym dowodem zdrady Tuska, albowiem spłodzono je na kilka chwil przed rosyjską agresją na Gruzję. Tymczasem 13 sierpnia 2008 r., czyli 6 dni po wybuchu wojny w Osetii Południowej, Ambasada USA w Warszawie wysłała depeszę stanowiącą relację ze spotkania z generałem Franciszkiem Gągorem, szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

„Gągor powiedział, że Saakaszwili, wysyłając gruzińskie wojska do Południowej Osetii, podjął niezwykle złą decyzję, bo zagrał na korzyść Moskwy. Generał sądzi, że Saakaszwili był manipulowany przez rosyjskich agentów – być może ulokowanych nawet wśród jego doradców, a ich celem było znalezienie pretekstu do działania zbrojnego w Gruzji i podważenie pozycji rządu gruzińskiego. Gągor podkreślał, że to bardzo głupi ruch, bo nie tylko wzmocnił Rosję i jej możliwości ekspansyjne, ale także doprowadził do zrujnowania armii gruzińskiej, pozbawiając Gruzję szans na członkostwo w NATO. Zaznaczył, że

poglądy te podzielają wysocy rangą przedstawiciele polskich władz” – czytamy.

Gen. Gągor nie wyjawiał jankesom, jacy wysocy rangą przedstawiciele władz uważali Saakaszwilego za głupka porywającego się z motyką na słońce, ale szefem Sztabu Generalnego uczynił go Lech Kaczyński, zatem raczej Tuska nie miał na myśli.

Opowieść o tym, jak prezydent Kaczyński biedną Gruzję ratował przed ruską zawieruchą, ma charakter kanoniczny; to wręcz fundament mitu o prezydencie dzielnym, wielkim, przenikliwym i niezłomnym.

W świetle treści depeszy legenda ta – co tu kryć – znacząco błędnie.

Z jej dalszej części wynikają jeszcze istotniejsze dla polskiej racji stanu konsekwencje – zdrajcami okazali się nie tylko Tusk i Sikorski, ale również Amerykanie, bowiem stoi tam wyraźnie, że nie przewidzieli wojny w Gruzji i zagrożenie militarne ze strony Rosji oceniali jako niewielkie.

Polska, wbrew mniemaniu prezesa PiS i jego lokajów, nie jest pępkiem świata i z 260 tysięcy depesz dyplomatycznych ujawnionych przez „WikiLeaks” Najjaśniejszej dotyczy raptem 900, ale podczas wojny w Gruzji mieliśmy swoje 5 minut i trochę ich ujawniono. W ani jednej jankesi nie wspomnieli, że za rządów PO-PSL Polska stała się rosyjskim kondominium, a Tusk i Sikorski zdradzają NATO i Rzeczpospolitą, służąc kacapskim interesom.

Jak wynika z depesz wysłanych z ambasady w USA w Warszawie w latach 2005-2010, Donald Tusk zawsze oceniany był przez Amerykanów jako polityk otwarty i proeuropejski, a przy tym powściągliwy i przewidywalny.

A gdy PO w 2007 r. wygrała wybory, Amerykanie nie kryli zadowolenia. „Oczekujemy, że nowy rząd będzie silnym i pewnym

sojuszniakiem USA, łatwiejszym w pewnych aspektach niż odchodzący rząd Kaczyńskiego, ale przedstawiającym swoje własne wyzwania” – pisał ambasador Victor Ash.

Za to bracia Kaczyńscy wzbudzali spory niepokój amerykańskiej dyplomacji. Np. w depeszy z czerwca 2006 r. zatytułowanej „Czy Kaczyńscy zagrażają demokracji?” czytamy: „PiS i prezydent Kaczyński są zafiksowani na punkcie »układu«. Według nich układ tworzą dawni komuniści, dziś należący do polskiej elity. Rozbicie układu to – jak wynika z deklaracji – główny polityczny cel Kaczyńskich, ale jest obawa, że pod pozorem walki z układem chcą ścigać politycznych wrogów.(...) Celem ataków jest także Leszek Balcerowicz, prezes Narodowego Banku Polskiego, który jest krytykiem Kaczyńskich. A także Hanna Gronkiewicz-Waltz, była prezes NBP. Są one realizowane za pomocą sejmowej komisji śledczej ds. banków i nadzoru bankowego. (...) Nie boimy się o przyszłość polskiej demokracji, ale Kaczyńscy są ortodoksami o ograniczonych horyzontach, a na dodatek PiS jest w koalicji z partiami o jeszcze węższym polu widzenia. (...) Wysiłki, by stworzyć IV RP, niosą ze sobą ryzyko ograniczenia swobód obywatelskich i sposobu prowadzenia interesów. Ale ufamy polskim instytucjom demokratycznym i polskiemu elektoratowi”.

Depesze wskazują także, że Antoni Macierewicz od dawna traktowany jest przez jankesów jak osobnik specjalnej troski.

Mowa jest w nich, że „w 1992 r. pod pozorem krucjaty przeciwko komunistycznym agentom ujawnił listę rzekomych współpracowników, ale jego rzeczywistym celem był atak na konkurentów politycznych z obozu »Solidarności«, co doprowadziło do destabilizacji sceny politycznej”.

Gdy w 2006 r. Antoni wyjawiał, że większość ministrów spraw zagranicznych była agentami Moskwy, ambasador pisał: „Macierewicz urządza polowanie na czarownice. Spiskowe teorie Macierewicza na temat najnowszej historii Polski odbierane są jako paranoidalne. Jego nieodpowiedzialny atak na ministrów

spraw zagranicznych wytworzył trująca atmosferę wśród dyplomatów i polityków. Jarosław Kaczyński wezwał go do siebie, by złożył wyjaśnienia w sprawie tej wypowiedzi. Kaczyński najwyraźniej je zaakceptował, bo nie wykonał żadnego ruchu, a Macierewicz pozostał na swym stanowisku. Zapytany o to, co powiedział Kaczyńskiemu, stwierdził, że to informacje poufne. Jarosław Kaczyński, ostentacyjnie odmawiając krytyki Macierewicza i nie odnosząc się do postawionych przez niego zarzutów, sprawił, że atmosfera wokół polskiej dyplomacji jeszcze się pogorszyła”.

Nie byli też Amerykanie wielbicielami Anny Fotygi, w czasie budowy IV RP robiącej za ministrę spraw zagranicznych.

„Prezydent Lech Kaczyński i jego brat Jarosław Kaczyński doszli do władzy dzięki programowi antykorupcyjnemu. Ich wysiłki poszły w kierunku stworzenia i utrzymania za wszelką cenę rządzącej większości, PiS weszło w tym celu w koalicję z populistyczną Samoobroną i konserwatywno-katolicko-nacjonalistyczną Ligą Polskich Rodzin. Polityka zagraniczna jest przez nich traktowana marginalnie. Lech Kaczyński prezentuje ciasne podejście do polityki w ogóle, skupia się na umocnieniu swej prezydentury i przedkłada lojalność podległych sobie urzędników nad kompetencjami. W lutym 2006 r. ze stanowiska ministra spraw zagranicznych odwołał Stefana Mellera, zawodowego dyplomate i powołał na to stanowisko Annę Fotygę, dobrą znajomą, ale bez doświadczenia w dyplomacji. Fotyga jest niezdarna medialnie, ma trudności z zarządzaniem podległymi urzędnikami, z którymi łączą ją relacje nacechowane wzajemną i głęboką nieufnością. Niedawno urzędnik MSZ powiedział, że ministerstwo pod jej rządami to »czarna dziura«. (...) Polska ma nieobsadzonych 16 ambasad na całym świecie, w tym w UE. Skuteczność Polski na forum międzynarodowym będzie mniejsza” – napisano w depeszy „Zdemoralizowany i zniechęcony personel polskiego MSZ”.

Cała nadzieja w tym, że depesze z amerykańskiej ambasady znów wyciekną. Kaczor pewnie nie występuje już w nich jako ortodoks

o ciasnych horyzontach, lecz polityk o zapędach dyktatorskich, dążący do sparaliżowania instrumentów kontrolnych państwa, a Macierewicz awansował z wichrzyciela na patentowanego wariata.

Autorstwo: Maciej Mikołajczyk

Źródło: Nie.com.pl